

III. DYSKUSJA NAD KSIĘGĄ ELBLĄSKĄ

JAN ADAMUS (Łódź)

Najstarszy zwód prawa polskiego

Wydał, przetłumaczył i wstępem opatrzył Józef Matuszewski, Warszawa 1959,
Państwowe Wydawnictwo Naukowe

We wstępie wydawca proponuje na zabytek ten, który dotychczas zwano rozmaicie, nazwę zawartą w tytule, a zapewne najodpowiedniejszą. Trudno jest ustalić jedną nazwę zbioru, ale też i nie stanowi to kwestii wagi pierwszorzędnej.

Następuje *Codex Neumannianus*, jego dzieje i opis (s. 12—54), jak zawsze u tego wydawcy, przedstawione starannie i wyczerpująco. Jedno tylko nasuwa się zastrzeżenie. W tekście prawa polskiego stosuje kopista Holcwesscher „dwa systemy abrewiacyjne: jeden prostszy — w tekście niemieckim, drugi bardziej skomplikowany — w tekście łacińskim”. Oczywiście, w paleografii niemieckiej stosowano zwykle o wiele mniej abrewiacyj niż w paleografii łacińskiej, zatem nie uzasadnia ten fakt wniosek: „Nie Holcwesscher jest zatem twórcą systemów abrewiacyjnych, lecz mechanicznie wzoruje się na egzemplarzu, który miał przed oczyma” (s. 37).

W czasie ostatniej wojny kodeks ten gdzieś zaginął, tak że wydawca mógł się w swym wydaniu oprzeć jedynie na ogłoszonych drukiem kopiach (§ 51, s. 111—113). Wydawca trafnie ocenia wydawnictwa Sierakowskiego-Helcla oraz Volckmanna (§ 52) oraz trafnie oznacza zadania swego wydawnictwa (§ 53). Co do zadań edytorskich (§ 54), chcielibyśmy zwrócić uwagę na to, że wśród nielicznych polskich wydawnictw tekstów niemieckich istnieje wydanie jednego listu krzyżackiego, stosujące nowe poniekąd metody edytorskie¹. Idzie o zaznaczanie przy pomocy kursywy wszelkich liter wstawionych przez wydawcę na skutek rozwiązania skrótów. W ten sposób uczyniono zadość jednemu z postulatów filologów, którym idzie o niezacieranie właściwości dialek-

¹ W dodatku do J. Adamusa, *Najnowszej literatury o akcie krewskim* (Odb. z Wiadomości Studium Historii Prawa Litewskiego USB, 1938, s. 315 i n.).

tycznych tekstu². Wobec tego, że oba wydawnictwa, na których opiera się obecne wydawnictwo, nie wyróżniały liter rozwiązanych, nasz wydawca nie mógł oczywiście zastosować czegoś podobnego, ale dobrze, by nie zapomniano o pewnym naszym własnym już doświadczeniu na tym odcinku.

Gwoli większej skrupulatności wydawca w krótkim zresztą paragrafie wyjaśnia potrzebę nowego wydania (§ 50, s. 111). Podobnie też już obszerniej wyjaśnia wydawca potrzebę nowego tłumaczenia (§ 56, s. 126—128). Sądzę, że tym razem wydawca wyszedł z nietrafnego założenia³. Możemy mieć do nowego wydawnictwa jakiegoś źródła pretensje tylko chyba w dwu wypadkach: gdy wydawnictwo jest niestaranne i błędne, a również gdy jest niepotrzebne, powiedzmy dlatego, że np. istnieje jeszcze niewyczerpane a równie dobre dawniejsze wydanie tego samego źródła. Poza tymi dwoma wypadkami wolno nam jedynie podziękować osobie, która podjęła się dla nas niewdzięcznego trudu ponownego wydania jakiegoś źródła. Nie można mieć pretensji do wydawcy za to, że wziął się za źródło mniej pilnie potrzebne lub mniej ważne, a pominął jakieś źródła ważniejsze czy też pilniej wymagające wydania. Wolno bowiem wydawcy kierować się przy tym wyborze źródła do wydania względami

² Bronilem tego stanowiska w *Ateneum Wileńskim*, 1934, t. IX, s. 324 uw., i w *Kwartalniku Historycznym*, 1936, t. L, s. 275 i n. Dzisiaj filologowie łacińscy — mediewiści domagają się podobnego podkreślenia rozwiązanych abrewiacji. Oczywiście, jest to całkowicie sprawa potrzeb filologii, ale utrudniłoby to niesłuchanie pracę historyka-wydawcy. Dlatego też należy wymagać od filologów, aby swój postulat dokładnie i krytycznie uzasadnili, jeśli nie mamy go odrzucić jako należącego do maksymalizmu edytorskiego.

³ Daje on pełniejszy wyraz temu założeniu w *Czasopiśmie Prawno-Historycznym*, 1959, t. XI, zesz. 1, s. 211 i n. Sam jednak wydawca dopuszcza intencję „dostarczenia tekstu od dawna już niedostępnego” (s. 213). A tekst „*Syntagmatów*” nie jest całkiem identyczny z żadnym innym. Kwestia indeksów do pomników prawnych jest wedle mnie jednym wielkim problemem; dobrze, że Matuszewski przez swoją krytykę zaktualizował ten problem. Natomiast w stosunku do wywodów R. Romana, popierających w starannym wywodzie dawną hipotezę *Piekarskiego* o dwu wydaniach „*Syntagmatów*”, dodałbym analogię z drukiem III statutu litewskiego w 1588 r., a może szerzej niektórych druków prawnych. Takie druki były potrzebne w większej ilości egzemplarzy, dlatego też od razu wybijano wydanie w trzech nakładach (jak statut litewski), a może dwu, jak „*Syntagmaty*”. Zagadnienie, czy to były dwa wydania, czy też dwa nakłady tego samego i jednego wydania, da się wedle mnie rozstrzygnąć jedynie w wypadku zastosowania szerszej metody porównawczej: też spoza Polski, wiele druków prawnych, ale także wymagających większych nakładów jakichś druków teologicznych i innych. Cała staranność wyводу Romana dotyczy status *praesens* kwestii, podczas gdy pogłębione badania biblioznawcze mogą wnieść wiele nowego materiału i wówczas kwestia może wyglądać zgoła inaczej, a co najmniej może być bliższa ostatecznego rozstrzygnięcia wszelkich wątpliwości.

ubocznymi, np. wydawca nie czuł się na siłach do tego, by podjąć jakieś trudniejsze wydawnictwo albo też chciał na łatwiejszym wydawnictwie wypróbować swoje siły i uzdolnienia swych współpracowników, chciał może te uzdolnienia wyrobić i udoskonalić. Każde wydawnictwo źródłowe powinno być przez nas witane jak najcieplej i za każde winni jesteśmy wdzięczność. Osoba podejmująca wysiłek edytorski, trwający jak u naszego wydawcy wiele lat, nie jest wcale zobowiązana do „usprawiedliwiania” tego swego trudu i tej swej ofiary. Wobec tego należy wyraźnie stwierdzić: za ponowne, staranne wydanie oryginalnego tekstu niemieckiego i ulepszony jego przekład dziękujemy.

W środku pomiędzy opisem *Codicis Neumanniani* a zasadami edytorskimi i tłumaczeniem zawarł wydawca najpierw wykład obecnego stanu wiedzy o *Najstarszym zwodzie prawa polskiego* (§ 16—21, s. 54—71). Wydawca podtrzymuje dawniejsze swe stanowisko krytyczne w stosunku do hipotezy Vetulaniego, jakoby najstarszy zwód zawierał prawo śląskie i powstał na Śląsku. Zgadzam się na to, że pewne prawdopodobieństwo przemawiać raczej się wydaje za tradycyjną hipotezą o pochodzeniu tego zabytku z ziem opanowanych przez Krzyżaków. Mimo to uznaję też i znaczenie hipotezy Vetulaniego, która zapobiega przemianie hipotezy pruskiej w dogmat, jakkolwiek jest tylko hipotezą, a zatem i wprowadza do nauki pewien zdrowy ferment, który może przy sprzyjających warunkach doprowadzić nas do jakiegoś pogłębienia kwestii; zbyt bowiem wygórowanych nadziei nie można zalecać⁴.

Ciekawa jest teoria wydawcy o uznawaniu na terenie Polski i w państwie krzyżackim zasady osobowości prawa. Przyznaję, że dawne nasze wyobrażenia o terytorialności dawnego prawa polskiego polegają w jakiejś mierze na mimowiednej modernizacji prawa odległych wieków. Przeciw podobnym modernizacjom wystąpił w germanistyce niedawno O. B r u n n e r i przyjmuje się nawet, że wystąpienie to zamknęło pewien okres rozwoju germanistycznej myśli prawniczej, a obecnie zajęta jest ona budową nowej całości. Jeszcze może więcej takich modernizacji mimowiednych znajdziemy w historii prawa polskiego, czy też nawet ogólnie słowiańskiego, a ponadto, co jest o wiele gorsze, bronimy się przed wszelką próbą zdemaskowania jakiejś modernizacji. W takiej sytuacji teoria Matuszewskiego o osobowości prawa jest bardzo pociągająca. Mimo to wydaje mi się, że przedstawione nam przez autora ciekawe

⁴ Najwięcej przemawia za zakonnym pochodzeniem najstarszego zwodu fakt, że w tych czasach nie spisywano prawa bez widoku na stosowanie go w praktyce. Tymczasem Niemcy na Śląsku i w ogóle w Polsce sądzili się własnym prawem, a nie polskim. Znam zresztą hipotezę Vetulaniego tylko z jego rozprawy w *Czasopiśmie Prawno-Historycznym* t. V. Autor ten wraca do tej kwestii i omawia ją obszernie, ale tej jego pracy nie znam.

wskazówki niekoniecznie musi się rozumieć jako stwierdzające zasadę osobowości prawa, czy to prawa wendyjskiego, czy też obecnie prawa polskiego na terenie krzyżackim. Poza wszelką wątpliwością jest sam fakt, że prawo wendyjskie czy też polskie na odnośnych terenach długo obowiązywało i utrzymywało się z niezwykłą dla naszych nowoczesnych głów siłą. Jednakże prawa te początkowo może raczej stanowiły prawo terytorialne, a tylko Niemcy koloniści (czy też ewentualnie nawet Polacy na ziemi Prusów) dostawali prawo sądenia się swoim własnym prawem. Takie wyobrażenie, całkowicie dopuszczalne w świetle dostarczonych przez autora wskazówek źródłowych, ogranicza znacznie zasadę osobowości prawa, to znaczy zmienia — jak mi się wydaje — z reguły w wyjątek, który zresztą prowadził na terenie wendyjskim do stopniowego zapchania prawa niemieckiego i wyparcia dawnego prawa wendyjskiego. Podobnie Niemcy na terenie osadniczym polskim dostawali prawo niemieckie w drodze przywileju, a zatem nie jako skutek ogólnej zasady osobowości prawa, lecz właśnie jako wyjątek od obowiązującej już w Polsce zasady terytorialności prawa. Byłoby to już coś różnego od tego, co nazywa się w czasach wędrówek ludów i germańskich praw szczepowych zasadą osobowości prawa.

Ciekawe są wywody Matuszewskiego o czasie powstania najstarszego zwodu. Matuszewski przejawia skłonność do przesunięcia go z wieku XIII, jak niektórzy autorzy sądzą, do wieku XIV, a nawet do początku wieku XV. Nie podejmuję w tym szczegółowej dyskusji, ale wystarczy może wskazać, że autor ma pełne powodzenie w zakresie uwag negatywnych i krytycznych o tyle, że istotnie brak nam danych do przyjęcia pochodzenia pomnika na wiek XIII. Natomiast pod względem pozytywnym autor nie ma już, moim zdaniem, równie szczęśliwej ręki, gdyż brakuje też wskazówek za stosunkowo późnym czasem powstania tego spisu. Obraca się on niejako w próżni, gdyż prawo polskie tych czasów nie zostało jeszcze dostatecznie wyjaśnione; może być, że niezwykle trudne i dlatego też tak wolno się rozwijające badania najstarszego prawa polskiego zdolają rzucić też jakieś światło na czas powstania zabytku.

Utrzyma się zapewne przyjęta przez Matuszewskiego numeracja artykułów zastosowana przez Helcla, a również i wprowadzona do obecnego wydania numeracja poszczególnych ustępów, na które rozpada się każdy artykuł. Jedno bowiem i drugie upraszcza korzystanie z tego źródła.

Zamyka wydawnictwo indeks filologiczny, sporządzony przez mgr H. Zawadzka pod kierownictwem prof. L. Zabrockiego. Także i historyk prawa może korzystać z tego indeksu.

Oczekiwaliśmy na końcu przyjętego zwykle w wydawnictwach źródeł prawnych indeksu rzeczowego, jakiego nie dał J. Matuszewski. Swojej decyzji wydawca nam nie wyjaśnia. Rozumiemy pewne racje sami, np.

gdy przypomnimy sobie, jak wiele trudności indeks rzeczowy sprawiał przy innych wydawnictwach. Cały pomnik nie jest wielki, a dokładne „zestawienie szczegółowe” treści każdego po kolei ustępu (s. 136—143) w znacznej mierze może nam zastąpić indeks rzeczowy. Jesteśmy z góry zatem gotowi przyjąć racje wydawcy, a mamy tylko o to doń pewien żal, że winien on nam jest szczegółowe wyjaśnienia takiej swej decyzji.

W sumie otrzymaliśmy ulepszone, o tyle, o ile to było możliwe bez rękopisu, wydanie najstarszego zwodu prawa polskiego. Oby zdołało ono ożywić badania nad najstarszym prawem polskim.

